

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odosłanie do domu kwartalnie
kop. 10

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pe-
titu lub za jego miejsce (30 lit.),
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelso-
na obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obie-
dwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petro-
kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler“ w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie: Biuro Radakcyi i obie księgarnie. W Często-
chowie „Nowa księgarnia, M. Pacewicz i Koliński“ — i prócz tego:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniewski.
w Bedzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruskowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Dziewiątkowicz J.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi dla interesantów**
otwarte codziennie z rana od godziny
9 do 11, i po południu od **2 do 4-ej**.
Ogłoszenia przyjmują się w tym samym
czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magi-
stratu.

Gazowe oświetlenie miasta przez samo miasto.

Przypuszczamy, że nadeszła stosowna
chwila, w której miasto nasze może i po-
winnno o zewnętrznych warunkach swego
bytu pomyśleć. Z chwilą wprowadzenia hy-
poteki do Piotrkowa, byt miasta jest usta-
lony i ma ono możność i obowiązek prze-
stać być mieściną, a seryjo pomyśleć o tem,
żeby pobyt swoich mieszkańców uczynić
przynajmniej znośnym.

Nie dotykamy w tej chwili palących kwe-
styj higienicznych, kwestyj publicznych
spacerów i wody, a zajmujemy się nateraz
tem, co odrazu zdobyć możemy, t. j. *oświe-
tleniem gazowym*.

Uświęcony naszym niedołęstwem zwy-
czaj, a jeszcze bardziej stara rutyna, i tu,
ku wielkiej chwale naszej, pozbawia nas,
krótko wężłowato, dwu naraz rzeczy: *pra-
cy*—i *pieniędzy*. Antiquo more, zjeżdża do
miasta niemiec, zawiera z miastem kontrakt

na mniej więcej dogodnych warunkach, za-
prowadza gaz i, przez długi, długi szereg
lat, zbiera sobie szlachetny bürger złoty
plon naszego niedołęstwa. Naturalnie, my
też gruszek w popiele nie zasypiamy: śpie-
wamy sobie potem na znany temat, że nas
niemcy wyzyskują, że na nas majątki zbi-
jają, że kraj się germanizuje etc. etc.

Jednem słowem, okazuje się potem, że
ten niemiec, który gaz zaprowadził i za to
złote zbiera żniwo, strasznie zawinił i
wyzyskuje nas, a my, Bogu ducha winni,
z dobroci serca dajemy się wyzyskiwać.

Pragnęlibyśmy ze swego stanowiska, że-
by te wszystkie refleksyje „nie po szkodzie“
a „przed szkodą“, miał polak. Idzie nam
o to, żebyśmy dobrze zastanowili się nad
tem, czy miasto samo, własnymi środkami
nie jest w stanie zaprowadzić oświetlenia
gazowego.

Wszyscy wiemy doskonale, że interes ga-
zowy przedstawia widoki świetnego zysku,
a warunki, stawiane przez miasto, są rze-
czywiście dla przedsiębiorcy wcale dogo-
dne; miasto oddaje mu bowiem bezpłatnie
grunt pod zabudowania i udziela 30-letni
przywilej, przyjmując jednocześnie obowią-
zek płacenia za konsumpcyję gazu.

Ponieważ zakład gazowy, wraz z rurami
i komunikacyjami, kosztować może około
60,000 rs., a przynosi zysku, z pewnością,
co najmniej, 10 do 15% od włożonego ka-
pitału, jak to obrachunki specjalistów do-
statecznie sprawdziły — nie przesadziliśmy
przeto wcale, nazywając samo przedsięwzię-
cie

stwo nadzwyczaj zyskownem. Lepiej je-
szcze objaśnimy to na przykładzie: jeśli ka-
pitalista, który zakład gazowy zaprowadzi,
przez lat 8 lub 10 *nie będzie pobierał dochodów z przedsiębiorstwa*, lecz takowe będzie oddzielnie lokował, to, po upływie tego przeciągu czasu, cały kapitał wkładowy, rs. 60,000 powróci mu się w zupełności, a w zysku otrzyma rentę w wysokości z począt-
ku 6-ciu, a potem i więcej tysięcy rubli w miarę wzrostu miasta, i to na przeciąg cza-
su 20-letni!

Gdyby zawiązała się spółka, mająca na
celu eksploatacyję gazowego oświetlenia, to
każdy współnik byłby w tem samym pofo-
zeniu, co ów ogólny przedsiębiorca. Dla
jasności weźmiemy jeszcze drugi przykład:
mogliby współnicy ułożyć się tak, że od
włożonego kapitału pobierać będą określo-
ny procent, a tylko reszta zysków obraca-
ną będzie na umorzenie wkładu; wtedy ter-
min 10-letni, przeznaczony na amortyzacyję,
przedłużyłby się do lat 15-stu lub 20-stu.
Naturalnie, powtarzamy, stosunek ten bę-
dzie coraz korzystniejszy, w miarę wzro-
stu miasta. Jeśli zaś przedsiębiorstwo tak
korzystnie przedstawia się dla obcych entre-
prenerów, to, niewątpliwie, korzyści byłyby
większe, gdyby oświetlenia podjęło się sa-
mo miasto. Tak, samo miasto!

Mamy w mieście domów 600; — gdyby
każdy z ich właścicieli złożył po 100 tyl-
ko rubli, to zebrałyby się kapitał 60,000 rs.,
to jest właśnie tyle, ile potrzeba na zapro-
wadzenie gazu. Ponieważ jednak właścicie-

NI TO — NI OWO.

(Spóźnione).

IX.

Drzem sobie duszo, co ci do tego,
Ze tam myśl czyjaś po niebie lata...

U nas, w Piotrkowie, proszę państwa, na
porządku dziennym—*trio*.

Kto je śpiewa i na jaką nutę— opowiem.
Wyobraźcie sobie państwo dom, co się
nazywa, obywatelski. Wszystkiego w nim
obficie i suto; drogie suknie, bogate sprzę-
ty, zawsze nakryte stoły, smaczne jadlo, tań-
ce, pijatyki, wiwaty, lokaj, kucharz, konie
i powóz; rano wist zwyczajny, w połu-
dnie wist z atutem, wieczorem wist licyto-
wany—słowem wszystkiego w bród. Wy-
obraźcie sobie teraz, że zachęcony *obywa-
telskością* tego domu nowy znajomy, zja-
wia się pewnego pięknego poranku w jego
progach i prosi gospodarza o pozwole-
nie urządzenia wieczorków rodzinnych
z odczytami i muzyką, bez kart i wi-
na. Pan domu, bywalec, nie w ciemnie
bity, propozycyję z całą gotowością przy-
jmuje; pani dobrodusznie uśmiecha się z ka-
napy; panienki przysłuchują się ciekawie,
a więc z nawpół otwartym buziaczkiem.

Nowy znajomy, którego dla jasności
nazwiemy panem Rozwijalskim, wychodzi

uradowany i głosi przed światem obywa-
telską gotowość pana domu, którego, także
dla jasności, nazwiemy panem Jadłopijskim.
Państwo Jadłopijscy po wyjściu gościa,
urządzają rzadko praktykowaną sesyję ro-
dzinną. Pan Jadłopijski, wyklada żonie i
córkom, co to zacz są owe literackie wie-
czory; po kilku chwilach, pani Jadłopijska
zaczyna się chmurzyć; panienki, z których
jedna jest już naręczoną pana Kwitko-
wskiego z Poręby Głodowej, a druga
spogląda ukradkiem na młodego Rewersa
dziedzica wsi Rżysko; panienki, powta-
rzam, rozczarowują się i rezultat posiedze-
nia jest ten, że cała rodzina zęcnie star-
ać się będzie, aby owe tam wieczory ro-
dzinne, niby przypadkiem, kark skrzyły.

Jakoż, na kilka dni przed pierwszym ze-
braniem, p. Jadłopijski dostaje strasznej
podagry; w przeddzień drugiego naznacho-
nego terminu pani Jadłopijska przezięb-
ia się w kościele; sprawa idzie w odwłokę;
wreszcie cała rodzina państwa Jadłopijskich
zmuszoną jest wyjechać na dłuższy czas na
wieś do rodziców przyszłego zięcia. Wie-
czory rodzinne biorą w łeb, pan Rozwijal-
ski zostaje na koszu i nuci sobie na nutę
aryi z Halki: „nieszczęśny chłopcze, na co
ci było“...

Na co było i tobie, panie Puchniewski,
proponować nam przedstawienie dla ofiar
wypadków warszawskich? Prawda, że ga-
zety pochwałyły ciebie i nas za dobre za-

miary, ale cóż potem? Pan zachorował na
podagrę, pani zaziębiła się w kościele, pań-
stwo wyjechali do dzieci, do teatru nikt nie
przyszedł, przedstawienia nie było, a ty,
panie Puchniewski, siedzisz teraz na koszu
i śpiewasz aryję z „Halki“.

Co prawda, wszyscy nasi bliżsi znajomi
mieli słuszne i ważne przyszkodny, dla któ-
rych nie mogli zaszczyścić swoją obecnością
przedstawienia „dla żydów“. Wiatr, deszcz,
wilgoć, ciemności, niespodziewani goście.
Najwięcej: niespodziewani goście. Ale cóż
u dyjabła? Czy to tym, co w gościnie idą
wiatr nie zdmuchuje pudru z twarzy, deszcz
nie moczy piór na kapeluszu *fantastique*,
a wilgoć nie pozbawia piór owych malo-
wnicznych skrętów. To jakieś nowe zjaw-
isko meteorologiczne. Prawda, panie Pu-
chniewski, że w Warszawie (boś ty pewnie
z Warszawy przyjechał) takiego zjawiska
niema. O! w naszej atmosferze wszystko
inaczej... inaczej... inaczej...

U was tam w Warszawie tak na ten przy-
kład mówią o rozruchach ulicznych:

„Przodkowie nasi byli gospodarzni i go-
ścinni. Dom mieli duży i bogaty, przestro-
no i dostatnio im w nim było. Usłyszeli
przed domem jęki prześladowanego żydo-
stwa i przyjęli je z otwartymi rękami i
szczerem sercem; że jednak żydostwo by-
ło niechrześczone, a w pokojach domu wi-
siała poświęcane obrazki, więc pozamykali
drzwi od uświęconych komnat, a dali ży-

le domów są ludźmi różnej zamożności, a domy rozmaite przedstawiają wartość, przeto, rozumie się, że wkłady i zyski równemi być nie mogą; muszą więc być wkłady większe i mniejsze.

Teraz nasza myśl jest jasną. Proponujemy: założenie spółki komandytowej miejskiej, złożonej ze wszystkich lub znacznej ilości właścicieli nieruchomości w Piotrkowie, w której bogatsi właściciele będą współnikami firmowymi, a wszyscy inni prostymi dostarczycielami funduszu.

Nie tu miejsce wykladać szczegółowo znaczenie, cel i formę spółki komandytowej; krótko tylko powiemy, że współnicy komandytowi, t. j. prości dostarczyciele funduszu, odpowiadają za zobowiązania spółkowe tylko do wysokości swoich udziałów we spółce, a z reszty osobistego swego majątku nie odpowiadają wcale.

Dziwne to zaiste i śmieszne — namawiać kogoś, żeby sobie samemu dobrze czynił; my jednakże wiemy, że u nas jest to konieczne. Otóż tym względem powodowani, jeszcze raz powtarzamy:

1^o przedewszystkiem, że cały powyższy projekt nie jest, bron Boże, filantropijny, ale czysto handlowy, oparty na interesie i zysku współuczestników;

2^o że zysk ten polega przedewszystkiem na tem, że jest pewny, niezawodny;

3^o że zysk ten, obok swej pewności, jest bardzo wysoki i musi się stopniowo zwiększać, w miarę wzrostu miasta, fabryk, i wogóle zapotrzebowania gazu;

4^o że taka lokacja większych kapitałów daje zyski tak wysokie i pewne, jakich w innych przedsiębiorstwach nigdy większe kapitały nie dają. Zyski te są np. większe od dochodu z najintrańszego domu;

5^o że dla małych kapitalistów, dla posiadaczy kilku dziesiątków lub kilkuset rubli, spekulacyja ta przedstawia zupełne zabezpieczenie starości i bytu dla rodziny; pod tym względem nasze przedsiębiorstwo lepszem jest od tak zachwalanych ubezpieczeń na życie;

6^o wreszcie, gdyby taka spółka mogła się u nas wytworzyć, to zyskałyby wiele na tem i jakoś oświetlenia i kontrola nad niem, — i ceny też nie byłyby zbyt wygórowane.

Takiej spółce komandytowej przyznajemy wyższość nad towarzystwem akcyjnym: raz dlatego, że jest łatwiejszą w urządzeniu; powtóre dlatego, że umiejscawia zyski

z przedsiębiorstwa; potrzebie dlatego, że ułatwia zaoszczędzenie kapitału, a nawet do tego zmusza.

Gustaw Lewy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Na pomnik grobowy dla ś. p. profes. Stefana Pawelka, p. K. B. złożył rs. 5. — Razem zebrano rs. 113 k. 5.

— Co do spisu jednodniowego, to w dalszym ciągu zajęć komisji, ustalone zostały szematy dla zbierania danych i nastąpił podział na okręgi, których przyjęto 15:

1) Graniczy: od północy z Rokszycem przedm., od wschodu z drogą żelazną, od połud. i zach. ku Bujnom w pole.

2) Od połud. Roksz. przedm., od półn. Szczekanicą, od wschodu droga żelazna.

3) Od drogi Szczekaniczkiej do Byków z fabryką syropu, odgraniczony od wschodu drogą żelazną.

4) Droga żelazna.

5) Między Aleją, Roksz. przedm., drogą żelazną na połud. w pole.

6) Od placu Bernardyńskiego, północna strona Roksz. przedm., droga żelazna — i południowa strona ulicy Kaliskiej.

7) Północna strona ul. Kaliskiej, połudn. Byków, przedmieścia, droga żelazna i mury progimnazjum żeńskiego.

8) Południowa strona Byków, przedm., droga żelazna, Strawa i Omentarna ulica w pole.

9) Od półn. dopływ Strawy, od zachodu Aleja, od wsch. Krakow. przedm., od połudn. w pole do prochowni.

10) Dopływ Strawy od połud., plac Aleksandryjski od zachodu, od półn. Bykows. przedm., od wschodu Rynek, Grecka ulica przy Farze i gimnazjum.

11) Na zachód Krakow. przedm., od półn. i wschodu dopływ i sama Strawa, na połud. i zach. ku Milejowowi i Witowowi.

12) Północna strona Bykows. przedm., połud. dopływu Strawy do ujścia, zachod. strona Krakow. przedm., ulicy Greckiej, plac Mikołajewski, od wschodu Strawa.

13) Półn. strona ulicy Warszawskiej za Franciszkany, przez plac Świński targ, poszose do Wolborza, od zach. i połud. Strawa i w stronę Bugaja.

14) Półn. strona ulicy Litewskiej, od zach. Strawa, od połudn. Warszawska, od

wschodu Sulejowska za Franciszk. i targ Świński.

15) Od połud. ul. Litewska, od zachodu Strawa, od wschodu szosa do Wolborza, na północ w pole.

Dla każdego okręgu zrobiony został przez jeometrę p. Piaszczyńskiego planik, który będzie doręczony okręgowemu wspólnie z szematami. Niektóre z okręgów — większe i większej wymagające pracy, już zostały rozebrane.

Przy ostatniem zajęciu w d. 28 stycznia obecni byli: pp. Kański, Maryjański, Strzyżowski i jako technik, jeometra Piaszczyński.

— Prawa propinacyjne. Przed laty ośmiu czy dziesięciu, była właścicielka starostwa piotrkowskiego, pani K., prawa swe do propinacji, jakie posiadała na Wielkiej Wsi i w części miasta, zwanej „Zydowską”, sprzedała dwum starozakonny, za rubli srebrnych 3,000. Granica terytorjum, na które prawa owe mają się rozciągać, w akcie rejentalnym nie jest jasno określona; praktyka ją wszelako ustaliła do kanału „Strawa”. Otóż na tej przestrzeni, przed rokiem mniej więcej 1860 — 65 było cztery szynki wódki i piwa zwyczajnego — i na te właśnie dwa trunki, jak tłumaczy urzędowe w tej sprawie objaśnienie, ma się rozciągać sprzedane prawo. Nabywcy wszelako rzecz inaczej widzą i nie pozwalają otwierać żadnego szynku bez uprzedniej na ich korzyść opłaty; żądanie tej opłaty ma się podobno posuwać do paruset rubli rocznie, od jednego szynku; ponieważ zaś jest ich obecnie w tej części miasta 16, to pobierany na rzecz nabywcy od 3000 procent, będzie nadto pokazywał... gdybyśmy nawet średnio od jednego szynku tylko po rs. 100 policzyli...

Sprzedając swe prawa, pani K. zdobyła na nie potwierdzenie senatu, w skutek czego zarząd akcyzy świadectw na otwarcie szynków dotąd nie wydaje; dopóki właściciel nie przedstawi pozwolenia od nabywców „propinacyjnych praw”, nie uzyskuje świadectwa nietylko na wódkę i piwo zwyczajne, lecz i na resztę trunków. Wskutek tego stanu rzeczy, mieszkający części miasta, po za Strawą położonymi, widząc się w swych prawach mocno ograniczonymi, szukają wyjaśnienia i prawidłowego stosunku rzeczy.

Rzecz bardzo prosta, że popieranie mnożenia się szynków nie może być zadaniem

dom osobną, obszerną i czystą, choć tylną izbę. Z izby tej oddzielne było wyjście na dziedziniec domowy. Na dziedziniec ten przyjeżdżały kupieckie wozy z towarami, co ojcom naszym był potrzebny; na dziedziniec ten wożono także produkty wyrosłe na gruntach obszernych włości, aby je sprzedać przyjezdnym kupcom”.

„Z natury ruchliwi i czynni; przebiegli i zręczni, skutkiem wiekowego ucisku i niewoli, nowi mieszkańcy tylnego pokoju wkrótce ocenili wartość swojego schronienia. Zręcznie, niby niechętni, zaznajomili się z tymi, co przywozili na dziedziniec i wywozili z dziedzinca towary; wzięli się do pośrednictwa między nimi; wydobyli ukryte niegdyś przed groźną im lupieżą dukaty i rozpoczęli na dziedzinie domostwa handel, handel i tylko handel. Po niedługim czasie tak do tego handlu przywykli, tak nawzajem przyzwyczaili do siebie nabywców i zbywców towarów, że już starym domownikom trudno było iść w tej sprawie z nimi o lepsze. To też umyli ręce przodkowie nasi od kupieckich zajęć, odwykli od nich; wreszcie brzydząc się zaczęli „łokciem i miarką”. I dobrze im z tem było: żyd dostarczał im wszystkiego na zawołanie i zbywał za nich to, co było niepotrzebne w domu. Nikomu nie przyszło do głowy zbadać, jak też to tam ten handel idzie i co się też dzieje w żydowskiej oficynie. Nie przypuszczono, aby tam gniezdziły się na-

siona przyszłych wielkich nieszczęść i zawiślań”.

„Dopiero po długim, bardzo długim pobycie u nas przybyszów, zajrzano na dziedziniec handlowy i otwarto drzwi żydowskiej izby. Zajrzeli tam ojcowie nasi i — struchleli. Na rynku ujrzeni oszustwo, krętaćto, lichwę i podstęp, a w oficynie — dziec obrzydła. Rozmnożone w niej nadmiernie żydowskie plemię wyziewało zaduch i stęchliznę; brudne bachury szwargotały między sobą odrażającym zargonem; w dziwnych księgach, co je tam przy świetle szabasówek czytano, rzucane były przekleństwa na gościnnych gospodarzy domu, na dzieci ich i wnuków. Podbiegli biedniejsi domownicy, co w piwnicach i na strychu mieszkali i skarżyć się zaczęli na niewdzięcznych przybłędów, co ich wyzyskiwali i niszczyli. Osłupieli nasi ojcowie; żałować zaczęli iż tak późno wejrżeli w sprawę i myśleli, jakby złaćm zaradzić. Zapóźno już było wypędzać liczne mrowisko; trzeba było pomyśleć nad tem, jakimby sposobem zniszczyć odrębność obcego plemienia, zespolić je ze sobą, uczynić zeń znośnych współmieszkańców i sprzymierzeńców w potrzebie”.

„Lecz wtedy właśnie, kiedy o tem myślano, a myślano, jak u nas zawsze, długo i powoli, zawiął zewsząd nowy jakiś prąd, który zmusił do uchylenia zapy, co komnatę żydowską od naszych pokojów dzie-

liła. Otworzyły się nawpół zaparte dotąd drzwi, przez powstała wązka szczelinę zręcznie choć nieśmiało, weiskać się zaczęło do czystych pokojów rozplenione nad miarę plemię. Żydowskie bachury zaczęły wzdłuż i wszerz włóczyć się po niedostępnych im dotąd komnatkach. Jeden z nich przysłuchiwał się mówie naszych dzieci i po trochu wmszał się w ich rozmowę; drugi, rozejrzawszy się powoli i nieśmiało po chrześcijańskich twarzach, zbliżył się ku nim, usiadł z dziećmi naszymi na wspólnej ławie do elementarza i uczyć się zaczął; inny umiłowal nasz język i wstydić się zaczął szwargotu; inny zdążył przeczytać ukradkiem zamknięte przed nim dotychczas w pięknej szafce uczone dzieła i został lekarzem, uczonym lub prawnikiem; inny jeszcze, zachwycony pięknosciami obrazów, zdobiących ściany naszych pokojów, zaczął malować wcale niegorsze; a inny znowu, poznawszy nasze domowe pamiątki, uczcił je i przyjął za swoje. Niestety, takich było i jest... niewielu; wszystko to bowiem stało się tak niedawno, tak bardzo niedawno. Większa część, co mówię, wszyscy prawie inni, ślęczą i dotąd nad stęchłym talmudem, karnią się nienawiścią ku nam, podczas gdy ojcowie ich spodni i zdziczali przez odwieczny ucisk i nędzę, wyzyskują łatwowierność i lekkomyślność naszego ludu i klas rzemieślniczych, szepiąc w nich nienawiść i wstręt ku sobie.”

„Czekaliśmy jednak cierpliwie; wierzyli-

żadnego pisma; gdy wszelako prywatny propinacyjnych praw nabywca, pretensje swe do ostateczności posuwa, to, w imię zasady słuszności, nie wypada nam, jak tylko zachęcać interesowanych mieszkańców, ażeby poruszonej sprawy nie zasypiali — nawet wobec możebnych chwilowych ustępstw ze strony nabywców. Jeżeli bowiem jest prawdą, jak utrzymuje jeden z właścicieli, że za otwarcie w jego domu *szynku*, nabywca propinacyjnych praw zażądał rocznej opłaty rs. 800, to żądanie takie chyba wygranie sprawy na korzyść właścicieli może przyspieszyć, — tem bardziej, że sprawa propinacyj obecnie jest na dobie...

Oprócz wszystkich możebnych z całej tej sprawy konkluzyj, jedna natarczywie ciśnie się pod pióro, a mianowicie, że w wyborze osób, którym podobne prawa się sprzedają, trzeba być bardzo oględnym.

NB. Nabywca „propinacyi” na starostwie piotrkowskiem utrzymuje swój własny hurtowy skład okowity, a właściciele zależnych od niego szynków, jak ciż utrzymują, obowiązują, aby nabywali na wyszynk wódkę li tylko od niego, co ich także do pewnego stopnia kępuje i ogranicza.

— **Trakt kielecko - piotrkowski** (w terytorjum gubernii kieleckiej) prowadzący do kolei — jak słusznie skarży się „Gazeta Kielecka” — nie przestaje dawać się uczuć podróżującym. Jeżeli droga ściśnięta od mrozu, lub wysuszona przez słońce, nie pozostawia do życzenia, to znów nastęcają się innego rodzaju nieprzyjemne wypadki. Bieg karek pocztowych na tej drodze odbywa się zwykle w nocy. Otóż powodzący pocztyljoni, znużeni ustawicznym zajęciem dniem i nocą, po największej części zasypiają na koźle. W lecie roku zeszłego, kiedy naprawiono ów sławny most w Rudzie Malenieckiej, o którym tyle razy pisaliśmy — robotnicy zebrawszy połowę pomostu i niezabezpieczywszy otwartą przepaści, o mało nie stali się przyczyną nieszczęścia. Pocztyljon, zdrzemnąwszy się, nieostroźnie wjechał na drugą połowę całego mostu, zbyt blisko krawędzi niezalążonej, tak, że jeden z koni w poręcz zaprzężonych wpadł w przepaść. Przytomności tylko jednego z obywateli jadących inni towarzysze zawdzięczają, że spadły w przepaść i szarpający się koń nie wciągnął za sobą karety.

W końcu znów z. m., skutkiem zdrzemnięcia się pocztyljona, karetą przewróconą

została do rowu drożnego; jadący mocno potłuczeni zostali. Jedna z jadących pań, przybywscy do Kielc, zniewolona była użyć pomocy lekarskiej i skarżyć się o taki nieporządek.

Na przedmiot ten zwracamy uwagę głównego zarządu poczt w Piotrkowie, z tem nadmienieniem, że tylko powiększona liczba pocztyljonów, mogłaby zapewnić większe dla podróżnych bezpieczeństwo — tak samo, jak na kolejach żelaznych zwiększeniem liczby maszynistów, i daniem im potrzebnego czasu na wypoczynek, postarano się o takie bezpieczeństwo jadących koleją.

— **Teatr.** W przeszły wtorek ujrzelśmy po raz pierwszy na scenie tutejszego teatru „Biednych” p. Leopolda Świderskiego. Jest to szereg mistrzowsko nakreślonych obrazów i typów, zaczerpniętych z życia mieszczan warszawskich; postać żyda tylko zdaje się nam cokolwiek nieprawdopodobna i zbyt wyidealizowana, jak na tę sferę, z jakiej zdaje się pochodzić. Dla nas, sztuki p. Leopolda Świderskiego mają jakiś szczególny urok; prostota układu, naturalność i prawda w przedstawieniu, swojskość sytuacji, szlachetny realizm, bez wszelkich fantasmagoryi i naciąganych efektów scenicznych, lecz zarazem i bez budzących wstręt kałuży życia — oto cechy, dla których gotowiliśmy przyznać p. Świderskiemu palmę pierwszeństwa w tworzeniu sztuk ludowych, w całym znaczeniu tego wyrazu, tak, ludowych, słuchanych z dokładnym zrozumieniem i prawdziwą przyjemnością, nie tylko przez warstwy społeczeństwa inteligentne, ale i przez mieszczan i lud nasz wiejski. To nie szopka z tańcami i śpiewami, działająca jedynie na zmysły nieinteligentnych mas, do chwytania wrażeń scenicznych nieprzywykłych; to zdrowe ziarno myśli tak, uplastycznione, z taką nakreślone prawdą, że samo w oczy się rzuca, trafia z łatwością do serc i umysłów najprostszych.

Gra artystów w tej sztuce, jak również i charakterystycyja ich, były bardzo dobre. Pan Rüger zdolny, inteligentny i wiele bardzo obiecujący artysta, od początku do końca zadziwiał nas głębokim zrozumieniem roli i odtworzeniem kreacyi autora, z prawdą, precyzyją i prawdziwym mistrzostwem; gra fizjonomii, ta słaba zwykle strona prowincjonalnych naszych artystów, była u niego świetna, artystyczna, i ani na chwilę nie zapominał o roli; to też wyszła

ona bez zarzutu. Pani Sochaczewska jednak inteligentna i świetnie wywiązująca się z ról salonowych i dramatycznych, w „Biednych”, zapomniała że jest... krawcową: zanadto wysoko brała w chwilach podniosłego uczucia, a rola taka jak *Anny*, na braku prostoty traciła wiele. Pan Popławski, jako ojciec, grał bardzo dobrze. Młodemu temu artyście przy tej sposobności należy się słowo szczerego uznania; w drugiej to już sztuce p. Świderskiego przedstawia się nam on tak sympatycznie, bo gra rozumnie, z prostotą i prawdą.

Wogóle w „Biednych” wszyscy artyści grali bardzo dobrze i całość sztuki wyszła też wybornie.

Oprócz „Biednych” widzieliśmy w tym tygodniu drugą dla nas nowość: „Izrael na puszczy” Łętowskiego. Artyści, zwłaszcza p. Sochaczewska wywiązali się zeszłego zadania zadawalniająco. Wystawa sztuki, jak na teatr prowincjonalny była bardzo staranna.

We czwartek dawano komedyo-operę z niemieckiego p. t. „Chłop milionowy”, o której wspominać szczegółowiej nie będziemy.

M. D.
— **Repertuar teatru** na przyszły tydzień. we wtorek na benefis p. Szymborskiego, obraz ludowy w 4-ach aktach A. Staszczuka (autora „Nocy Świętojańskiej”) p. t. „Błędné ogniki”; we czwartek „Szatan na ziemi”, operetka Soupe'go, z nową wystawą nigdzie dotąd nie graną; w sobotę „Wychowanka”, komedya w 5-u aktach z dzieł pośmiertnych Al. hr. Fredro z pierwszym występem p. Julii Kwiatyńskiej, artystki teatru poznańskiego w roli głównej.

— **Na utrzymanie szkoły** miejskiej dwuklasowej, składać się będą wszystkie gminy. To, co w roku zeszłym wydano przez gminę katolicką, na odpowiednią dla szkoły przeróbkę lokalu, również musi obciążyć i gminy pozostałe; z tego powodu składka dla trzech gmin w roku bieżącym będzie nieco większa niż w latach następnych; na tenże cel gmina katolicka była przeciążona wydatkiem w roku ubiegłym.

Jedenaście części potrzebne na szkołę kapitału, złoży gmina katolicka, 8 żydowska, więcej niż jedną część gmina prawosławna, niecałą część — gmina ewangelicka.

— **Wszystkich dróg** bitych w gub. piotrkowskiej, według rocznika wydanego przez rząd gubernijalny, jest 624 wiorsty. Na utrzymanie dróg rocznie wpływa dochodu

śmy i wierzymy dotąd w potęgę oświaty. Cieszyliśmy się z tych rzadkich owoców, jakie ostatnie lat dziesiątki nam przyniosły i sądziliśmy, że ich nasiona bujnie się rozrosną. Zażegnaliśmy burzę, bo ona domostwu naszemu groziła; wierzyliśmy w prędkie świtanie, bo słaba zorza postępu jaśniała już nad żydowskim kałafem. I było cicho, choć groźnie. Nagle w kaplicy naszego domostwa obalili się przypadkiem czczony przez bracię naszą ołtarz i ciężarem swoim przywalił mnogie u stóp jego klęczące ofiary. Obwiniono wciskające się wszędzie żydowskie bachury, że to one ołtarz zrzuciły. Pękł wrzód, co dawno zbierał, wyszły na jaw tajone nienawiści: tłumy niedorostków w ulicznych rabunkach i gwałtach, zmanifestowały wrogie usposobienie ku żydom mas naszego pospólstwa. Protestowaliśmy, jak mogli, przeciw rabunkom i gwałtom; chaos skończył się niebawem. Wtedy wystąpili dzielni i rozumni rzecznicy i rzekli: „Ziemia nasza należy do wszystkich tych, co tu od wieków mieszkają; nie wyganiać ich tedy ztąd, nie kępować i znęcać się nad nimi, lecz nauczyć ich ukochać domową strzeżę, okazać im współuczucie i sprawiedliwość, a tępic w nich wady i odrębności wiekowe.” I stanęli naprzeciw tym rozruchom ci z bachurów, co to z dziećmi naszymi na jednej siedzieli ławie, i co przyjęli nasz język i ci, co w księgach naszych znaleźli naukę; i po-

dali rękę rzecznikom; i rzekli: „Jesteście chrześcijanami i godłem waszem — miłość. Lecz miłość bliźniego jest wytworem nie tylko waszego kultu, jest ona produktem nauki i cywilizacyi; i do nas, choć innemi, doszło to uczucie drogami. My czujemy się być braćmi waszymi. Ale braterstwo, które nas łączy nieznanem jest tym, co oto są nieszczęście świeżych przyczyna. Ciemni są oni i dziecy, bo ani my, ani wy nie oświecaliście ich jak należy.

Nienawiść, jaka ich dzieli, naturalną i uzasadnioną jest dzisiaj, trzeba jednak, by nią na przyszłość nie była. Weźmy się tedy nanowo do pracy, a zacznijmy przede wszystkim od litości i miłosierdzia. Nie frazesem, który jest dla młodziej braci naszej niezrozumiałym, nie słowami, które teraz jeszcze do niej nie dojdą, jak nie dochodziły i dotąd, lecz kęsem chleba, choćby od ust własnych odjętym, prędzej trafimy do ich duszy. Może te właśnie drobne jałmużny będą nasieniem zgody i braterstwa; może, dzięki im, obudzi się żal za tę niesumiennność i niesłuszność, jaka w wyzyskiwaniu i oszustwie z jednej, w gwałtach i rabunkach z drugiej objawiła się strony. Wszakże żydzi to także ludzie, i również jak wy do wdzięczności zdolni. „Wasze miłosierdzie otworzy drogę naszym słowom.”

I w Warszawie ndawały się widowiska; zbierano tysiące rubli; gojono, jak można

było, świeże rany i rzucano ziarna zgody na przyszłość.

Widać i ty przysłuchiwałeś się w Warszawie tym pięknym frazesom, mości panie Puchniewski; widać i ty słyszałeś coś o tych jałmużnach, kiedyś chciał urządzić u nas „żydowskie” widowisko.

Ale u nas inaczej. I my przeciw frazesom jako frazesom nie nie mamy, miły panie! Ale widzisz pan, nam nic do tego. Nie przeszkadzaj ty nam grać w wista. U nas, widzisz: wist zwyczajny rano, wist atutowy w południe i wist licytowany wieczorem, a wiesz pewnie, że „wist po angielsku znaczy mileczenie”, bo przeciw musiało być na „Safandulach”, lub grałeś tę sztukę w twoim teatrze. Odczep się od nas ze swoją żydowską jałmużną, szukaj sobie szczęścia gdzie indziej, bo przysiegamy ci na koronkę od dziewiątki, że choćbyś nam jeszcze raz wspomnił o żydowskim widowisku, znowu cię zostawimy na koszu, abys śpiewał, jak śpiewasz dotąd na nutę z Halki „panie Puchniewski, na co ci było”.

Oto idzie ci akompanijować jeszcze i nowy towarzysz.

Pan F. S. ogłosił niedawno w „Nowinach” wezwanie do „kobiet naszych”, aby na uczczenie 25-letniej działalności literackiej T. T. Jeża, zrobiły mu upominek, jako autorowi „Emanypowanej”. Chociaż i w naszym mieście są „nasze kobiety”, to jednak na nas, panie F. S., nie rachuj. U nas,

110,000 rubli, z czego na służbę drogową wydatkuje się 14,000 rs., na podtrzymanie dróg bitych 65,000 rs., na mosty 10,000 rs., a reszta na nowe drogi. Wszystkich mieszkańców w gubernii, według tegoż źródła, liczy się 824,572.

— Egzamina rejentalne, do których staje, jakęśmy donosili, 100-tu blisko kandydatów, już się od tygodnia rozpoczęły; co parę dni przystępuje do nich po kilku. Dużo powołanych, ale mało będzie wybranych: czwarty zaledwie procent!... jak od listów likwidacyjnych.

— W niedzielę, dnia 5-go b. m., o godzinie 1-ej w południe, wybory do Straży Ogniowej w gmachu miejscowego teatru. Przypominając o tem pp. wyborcom, mamy nadzieję, iż zgromadzą się w czasie oznaczonym jak najpункtualniej. Tegoż dnia, o godzinie wpół do 9-ej rano, odbędzie się na placu b. magazynu solnego ogólny przegląd straży.

— Pogłoska o budowie nowego więzienia w Piotrkowie, systemu celkowego, uparczywie obiega po pismach warszawskich; my jednakże, tutaj na miejscu, nic o tem nie wiemy! Istnieje może projekt zmiany systemu więziennego w całym Państwie, co jednakże nieprędko zapewne nastąpi, z przyczyny ogromnych a niezbędnych na to wydatków.

— Przygotowawcze roboty około budowy gmachu dla władz Towarzystwa Kredytowego Ziems. w Kielcach, ciągle się prowadzą, na co pozwala w zupełności tegoroczna łagodna zima. Prócz zwózki materiałów, kopią się już głębiny pod fundamenta, piwnice i sutereny.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby Dyrek. Główna zechciała i u nas wcześniej o tem pomyśleć, o ile, że był zamiar natychmiastowego wzniesienia w Piotrkowie gmachu dla Dyrekcji Szczegółowej, skoro tylko takowa otworzoną zostanie; wiadomo zaś wszystkim, że fakt ów nie podlega obecnie żadnej wątpliwości.

— Projekt przeprowadzenia linii kolei konnej po szosie łączącej Łódź ze Zgierzem, został nateraz zaniechany, z powodu wąskiego toru drogi, pozwalającego obecnie na zmniejszenie się zaledwie dwu zaprzęgów, co w razie spotkania się z omnibusem kolejowym—byłoby niepodobieństwem; drugiego zaś toru przedsiębiorca prowadzić nie

chciał. Pomiędzy Łodzią a Pabijaniami, również zaniechano myśli przeprowadzenia linii tramwajowej, z tej jakoby przyczyny, iż znowu obudzono nadzieję budowy projektowanej kolei Łódzko-kaliskiej, z odnogą z Sieradza do Wieruszowa. Wyrestaurowano za to gruntownie szosę na całej 15-wiorstowej przestrzeni, pomiędzy dwoma stacyjami: Łódź-Pabijanice.

— W pobliżu miast: Łodzi, Zgierza i Pabijanice, uprawa warzyw prowadzona jest na wielką skalę i sownie się oplaca. Znamy — piszą „Nowiny” — tak zwanych badylarzy, ciągnących tam ze swego proceduru ogromne zyski! Jeden z nich, na przestrzeni kilkunastomorgowej, otrzymuje więcej dochodu, niż właściciel 15-sto włókowego folwarku. Rolnictwo za to w tej okolicy nie bardzo kwitnie, bo forsowne użyczenie ziemi nie wydaje tam odpowiednich rezultatów. Poprzedni np. właściciel folwarku Dobieszowa włożył w ziemię kapitał przewyższający w trójnasób wartość majątku; dochodów zaś nawet nie podwoił.

— W Pabijanicach—jak donosi korespondent „Nowin” — nigdy stan pomysłniejszy dla przemysłu fabrycznego nie istniał, jak obecnie. Wielu fabrykantów w ciągu paru lat podwaja, a nawet potraja swoje fortuny, nie mogąc wydażyć ciąglem a licznym obstalunkom.

— W okolicy Dąbrowy Górniczej, na folwarku Boguchwałowice, odkryto pokłady galmanu, znajdujące się w bliskości rzeki Czarnej Przemszy. Pan K. Hartung odnalazł zaś nową kopalnię węgla kamiennego.

— Z Częstochowy. Dnia 31 stycznia o godzinie 8 m. 30 wieczorem, wybuchnął pożar w domu Szymona Landau-Gutentegera pod № 101 w Starem mieście. Straż nasza ogniowa nadzwyczaj szybko zebrała się przy pożarze, a przy energicznym działaniu, po upływie godziny prawie, ogień został stłumiony. Spalił się dach częścią rozebrany; mieszkania pozostały prawie nie naruszone; straty dość znaczne. Straż ogniowa dzielnie się coraz więcej popisując, zasługuje na zupełną pochwałę.

— Z Częstochowy (w styczniu). Szereg wyczekiwanych maskaradek rozpoczął się: pierwsza była dnia 22-go, druga 29-go b. m.

O pierwszej niewiele można powiedzieć, była to, ni mniej ni więcej, tylko próbka wystąpienia w następnych; kostjumy były te same co lat poprzednich, wygniecione i polatane. Zdjęcie wierzchniego ubrania i tańczenie bez... tużurka, nawet dla niezamaskowanych, zaczyna u nas być przyzwyczajeniem...

Druga maskarada odznaczała się więcej harmonijną zabawą, licznie zgromadzoną publicznością i, z 50-u przeszło masek — kilkoma wybitniejszymi.

Jedna z łóz zamaskowana, budziła swem zupełnem incognito wielkie zaciekawienie; to też gwałtem starano się ją poznać, lecz niestety nikt się niczego nie dowiedział. Ze wszystkich jednak masek, najwięcej zaciekawiła nas maska, mająca na całym ubraniu i ciele poprylepiane cyfry 303 rs. 80 kop. Napróżno pragnęliśmy odgadnąć co znaczą te „papierowe wyrzuty”; nie mogliśmy pojąć ich znaczenia i do dziś niejednym łamie sobie pustą głowę, czyniąc najprzeróżniejsze wnioski.

Miałoby to być wyrzuty... sumienia?

Q.

— Z Częstochowy. Dochód z balu danego na ubogich w dniu 2 (14) stycznia r. b. w resursie obywatelskiej, wynosił bruto rs. 170. Kwota ta w całości oddaną została komitetowi dobroczynności i rozdzieloną pomiędzy miejscowych ubogich. Koszta zaś urządzenia balu pokrytemi zostały z funduszu resursy.

Członek zarządu resursy, kasyjer,
K. Piasecki.

— „Nowiny” ważną podają wiadomość o mających się wprowadzić niejakich ograniczeniach, co do nabywania majątków ziemskich w kraju przez cudzoziemców.

— „Notatnik biblijograficzny”. Pod tym tytułem wyszedł spis alfabetyczny wszystkich ksiązek, broszur i pism peryjodycznych polskich za rok 1880 i pierwszą połowę roku 1881. Pan Henryk Gliński, autor takowego, w dość obszernym i ciekawym wstępie, wyłuszcza pobudki, jakie go skłoniły do przedsięwzięcia tego wydawnictwa...

— „Kur. Warsz.”, który, jak i wiele innych pism warszawskich, donosił o składkach zbieranych na pomnik grobowy zasłużonego pedagoga s. p. prof. Pawełka, i który również otworzył gościnne swe szpalty dla ofiar na cel powyższy—donosi w № 24 o jakimś nowym oszuście, który z prze-

panie, za takie autorstwo wianków nie daje. Kiedy oto niedawno jeden z naszych przyjaciół, w gronie poważnych ojców rodzin ośmielił się podnieść projekt założenia czytelnicy publicznej, w którejby była osobna sala dla kobiet, pragnących za pomocą czytania uzupełnić swoje wiadomości, to przyjaciela naszego spotkało takie „lanie”, jakiego nawet parobey wiejskim dziewczętom w Wielki Poniedziałek nie sprawiają. Za cóż to pan masz żony i córki nasze, miły panie! Czy to „nasze kobiety” mają już po knajpach książki i gazety czytać? Czy może chcesz, by paliły papierosy, lub—zbierały kolekcje przyrodnicze; by strzygły włosy, lub—uczyły się matematyki; by nosiły niebieskie okulary, lub—czytały fizjologię i higieny; by za nic miały modę, lub pisały artykuły do gazet. Może do „Tygodnia”? he?

Dzięki Panu Bogu, mamy my jeszcze głowę na karku i wiemy, czego naszym córkom potrzeba. Przeznaczone do wygrzewania się u domowego ogniska, lub do zastępowania gustownych gracików w salonach, mają one być takimi, jakimi były kobiety czasów Dantego, jak to o tem w przeszłym roku pisał p. Bartsch z Hajdelberga. Mają one tedy: „przy każdym spojrzeniu mężczyzny okazywać obawę”; „nie podnosić oczów wyżej, jak to jest koniecznem”; „gdy wychodzą z matką na ulicę, drobniemi i równymi stąpać krokami”; będąc w o-

grodzie w towarzystwie mężczyzn „zrywać najświeższe i najdrobniejsze kwiecie i złożyć jeń o tyle mniejszy wianek na główkę; o ile główka ta jest piękniejszą”, albowiem: „nie wianek główkę lecz główka zdobi wianeczek”; „przybierać pozór jakoby nie pojmowały znaczenia wielu wyrazów”; „gdy która z nich zapytana jest, czy zgadza się na związek z ukochanym mężczyzną, dopiero po trzechkrotnym pytaniu odpowiedzieć łagodnym i cichym głosem”; „stawając na ślubnym kobiercu zdawać się przejętą zwątpieniem i trwogą”; „przed uczcą nasycić się cokolwiek w swojej komnacie, aby przy stole łatwiej udać umiarkowanie”. Mamy my, miły panie, i więcej takich przepisów a córki nasze, pilnie je studyjują. Nie do nas, panie, odnosisz zuchwałę pytanie jakiegos farmazona, co w 1-m numerze „Przeglądu Pedagogicznego” zapytał: czy wychowujemy kobiety? Niech przyjedzie do nas i zobaczy.

Nam nie potrzeba emancypantek, coby pracować na kawał chleba umiały; nam nie potrzebne ani takie typy, jakim jest bohaterka powieści Jeża, ani takie, jakim jest wychwalana przez ciebie panie F. S. własna córka naszego literata”.

Tak. Nas to nie nie obchodzi, że trzeźwo na życie patrzące i umiejące zapracować na kawałek chleba panny na palcach by u nas policzył; że miasto nasze przepelnia się takimi, co nie nie umiejąc i niczego się nie

ucząc, wyczekują napróżno tych, których chcą uszczęśliwić. Człowiecze miej tylko siły znieść to szczęście, jak mówi jakiś nowelista. To szczęście—to nuda, pustota, niepotrzebne znajomości, nierozsądne wydatki, przeszkoda w uczeiwej pracy, doktor i apteka.

Nam nie do tego, że zapewne w duszy niejednej z tych zmarnowanych istot spożywają czystej wody brylanty, które, gdybyśmy je oszlifować umieli, zajaśniałyby światłem pracy, prawdy, charakteru. Może to światło wyrwałoby z odgrętwienia młdzień naszą mężką, trawiącą czas po knajpach i zgrywającą się w karty; może rozbudziłoby towarzyskie życie, uczyniło możliwem porozumienie się wzajemne; rozjaśniłoby nam, że i w najbiedniejszych sferach rodzina istnieć może, byle swoje potrzeby ograniczyć umiała; może wtedy zamiast dziesiątków dewotek, plotkarek, fałszywych skromniś, malowanych piękności, karciarzy i bilardzistów, mielibyśmy dziesiątki ubogich i skromnych, ale uczciwych i zacnych stał małżeńskich.

Ale my nie szlifujemy brylantów. Nam nie trzeba emancypowanych, nie trzeba Jeżów, nie trzeba panów F. S., nie trzeba i ciebie, nudny, brutalny, felijetonisto „Tygodnia”.

— O! „Panie F. S., na co nam było”.

M. L.

pisanym z „Kuryera” artykułem, obchodził zaczął niektóre domy w Warszawie i pod pretekstem ofiar na ten sam cel zbierać, niby w imieniu Redakcyi, prywatne składki. Zebrał już podobno około rs. 10, kiedy się o tem dowiedziano i nieproszonego pomocnika—zdyskredytowano.

Spółeczeństwo nasze powinno wzięć pod uwagę, że żadna redakcyja do podobnych środków się nie ucieka i uciekać nie potrzebuje, mając zawsze otwarte dla każdego z interesantów swe biuro.

— Otrzymałmsy rs. 4. na biednych wraz z następującym listem:

„Przesyłam w załączeniu rs. 4 dla biednych tutejszego miasta, na intencyję, aby Bóg Najwyższy natchnął członków pewnego pierwszorzędneho handlu win miejscowego, większą niż dotąd rzetelnością w prowadzeniu rachunków, a mianowicie, aby do takowych zamiast rachunkowości podwójnej, używali tylko pojedynczej, i, byli grzeczniejsi dla publiczności”.

E. J.

— Wypadki w gubernii:

Od d. 25 grud. do d. 7 stycz., było 6 wypadków nagłej śmierci; znaleziono 2 martwe ciała, oraz spełniono było jedno samobójstwo i jedne zabójstwo.

— Listy od Redakcyi:

— Panu Z. Z. Sosnowiczach. W następnym numerze.

— Panu A. H. „Chwila z życia” drukowaną nie będzie. Treść splątana i niejasna, jakkolwiek forma dobra.

— Panu St. Ordowskiemu. Zamieścimy w następnym numerze.

— Komitetowi pogrzezalców w Pławnie. Zamieścimy w następnym numerze.

ROZMAITOŚCI.

— Ciekawe światło na panowanie Napoleona III, podają pamiętniki świeżo wydane w Paryżu p. Clanda; jednego z głównych agentów tajnej policyi, z których okazuje się, jakim sposobem cesarz ten zdobył tron francuzki i ile zachodów kosztowało go utrzymanie się przy takowym. Claude zaznacza, iż Napoleon sam był geniuszem policyjnym i dlatego z taką sztuką zorganizował swoją kancelaryję sekretną. Jego zasadą było niedowierzać nikomu i niczemu, z wyjątkiem swej szczęśliwej gwiazdy. Każdy jego agent policyjny był

szpiegiem swoich towarzyszy. Nad całą Francyją rozciągnięty był nieustający ścisły nadzór. W kościołach, teatrach, koszarach, a nawet w domach prywatnych, wszędzie, gdzie było zebranych chociaż troje osób, obecne były utajone oczy i uszy. Policyja kosztowała kolosalne sumy. Kobiety wyższego świata, a nawet księżniczki grały w niej wcale niepoślednią rolę i jednocześnie służyły cesarzowi i jego nieprzyjaciółom. Ciekawy jest sposób, w jaki czarny gabinet płacił za oddane usługi. Denuncyjant przychodzący po odbiór zasłużonej nagrody, zbliżał się do drzwi gabinetu, chuchał na szybę w nich umieszczoną i palcem pisał swoje nazwisko i ilość pieniędzy przypadających mu za denuncyacyję. Kasyjer płacił żadaną kwotę a odbiorca ścierał rękawem napisane nazwisko. Czytając pamiętniki Claude'a doznaje się bolesnego uczucia na myśl, do jakiego stopnia zepsucia doszło ówczesne społeczeństwo francuzkie.

— Pożary teatrów. Według dokonanego przez Fölscha zestawienia statystycznego, pożarów teatrów zdarzyło się w ostatnich stu latach 460. Nie wchodzi w tę liczbę pożary: sal koncertowych. Po roku 1870 spaliło się 120 teatrów. Fölsch zestawil nawet dni miesiąca, w których przypadkowo najczęściej się zdarzały takie pożary był to 8, 15 i 20 każdego miesiąca. Dalej stwierdził, że z dni tygodnia były to czwartki, w które przypadała większa część katastrof teatralnych. Co roku pali się od lat 10-u w przecięciu 13 teatrów, która to przeciętna jednak wzrasta ciągle niestety. W r. 1845 w czasie pożaru teatru chińskiego w Kantonie, zginęło 1670 osób, a rannych było 1700. W Petersburgu w r. 1836 w teatrze Schmana zginęło osób 800. W Montpeliere w r. 1877 zginęło osób 400.

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— Wpływ pracy umysłowej na obieg krwi. Według badań Gleya praca umysłowa powiększa liczbę nderzeń tętna o 2 lub 3 na minutę, a powiększenie to ma zostawać w prostym stosunku do natężenia umysłu. P. Gley przekonał się sam na sobie, że serce biło mu prędzej, kiedy pracował nad geometryją, co kosztowało go więcej wysiłku, aniżeli, gdy pracował nad filozofiją z którą jest bardziej oswojony.

Szanowny Panie Redaktorze! Racz laskawie artykuł mój pomieścić w szpaltach swego pisma i podać go—pod głus opinii publicznej ponieważ wszelkie tego rodzaju sprawy są dla mnie wstrętne.

Jestem lokatorką p. R. G. zamieszkałą w kamienicy pod № 19 na Krakowskiem Przedmieściu. Za pierwszy i drugi kwartał uiściłam się, podług

przypadającej rocznej opłaty rs. 200; za trzeci kwartał, należało się rocznej rs. 100.—Ponieważ na czasie z kwoty tej uiścić się nie mogłam, oczekując na nadesłanie pieniędzy z zamiany listu zastawnego, napisałam więc bilecik, do p-ni R. G. „prosząc uprzejmie o cierpliwość i laskawą prolongacyję kilkunastodniową; zrobioną mi zaś dręczność, za kwartał czwarty którego spłata przypadałaby dopiero na 1 Kwietnia z góry od razu się uiszczę i wdzięczną Ję będę za zrobienie mi, tej godności, bo każdodziennie wyczekuję awizacyi z poczty na odbiór pieniędzy”.

Sądziłam, że będzie najodpowiedniejszym taki stosunek wyjścia lokatora z gospodarzem i chciałam zachować harmoniję na dalsze zamieszkanie.

Jakoż w zesłym tygodniu wyszłam po odbiór pieniędzy, dla oddania p. R. G. lecz powróciwszy do domu zastałam p. komornika który, na mocy otrzymanego zezwolenia Sądu, przyszedł położyć areszt na rzeczach w skutek oskarżenia p. R. G. „jakoby w mocy z rzeczmi potajemnie ujęć chciała”. Jest to paszkwil rzucony na mnie i niemający żadnej podstawy który tylko zła wola i lekceważenie własnej godności moralnej stworzyć mogły, a uczyniony jedynie, dla uzyskania wyroku; bo z listem moim, gdyby, p. R. G. udała się do Sądu nicotrzymałaby pewnie żadanej satysfakcyi.

Nie od dzisiaj, jestem mieszkanką miasta Piotrkowa i staram się tak prowadzić życie, by na nim żadna nie ciężła plama, tym więcej, że własnym przykładem chcę uczyć dzieci moje, wskazywać im drogę prawą i uczciwą wychodzenia z ludźmi, nierobienia nikomu krzywdy i datowania chętnie uraz. Leż podobnego faktu sama zamilczeć nie mogąc i pytam się wszystkich szanownych panów lokatorów, jakby sobie w takim razie postąpili, będąc na mojem miejscu.

Anna Ostaszewska.

P. S. Składam i rs. na wyjątkową nędzę, intencyją, żeby sprawiedliwość i prawda, brały zawsze górę nad kłamstwem. (1—1)

Licytacyje w gubernii Piotrkowskiej.

— W d. 25 stycz. (6 lut.), w rządzie gub. piotrkowskim, na konserwacyję dróg szosowych w ciągu r. 1882 i 83, w obrębie pow. Noworadomskiego, od sumy 8197 rs. 61 k.

— W d. 8 (20) lutego, w magistracie m. Tomaszowa, na 2-letnią dzierżawę mykwy od 328 rs., oraz na oświetlenie synagogi i szkoły żydowskiej od rs. 28 rocznie.

— W d. 1 (13) lutego, w urzędzie gminy Bratoszewice na 3-letnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej Głownowskiej.

O G Ł O S Z E N I A

TRAN RYBI LEKARSKI

BEZ PRZYKREGO SMAKU

ze świeżej wątroby „DORSZA“

Towarzystwa „LOFODEN“ w Hamburgu

zwrócić należy uwagę na markę.

Marka L. F. F. G.

zwrócić należy uwagę na markę.

Zalecany przez najznakomitszych lekarzy zagranicznych, między innemi przez prof. D-ra Freseniusa w Wiesbaden, i prof. Schetty'ego w Wroclawiu, jako najczystszy ze wszystkich tranów, lekarskich, a jedyny, który nie zawiera w sobie żadnej stearyny, przez co staje się w wysokim stopniu strawnym, nawet dla najslabszych żołądków.

O tranie tym po dokładnie zrobionej chemicznej analizie, pisze znany u nas p. N. Milicer, magister nauk przyrodzonych i chemik, w świadectwie swem z dnia 7 Stycznia 1881 r. co następuje.

„Do Pana B. Rosenbanda, Reprezentanta Towarzystwa „Lofoden”. Przesłana mi przez Pana w dniu 3 Stycznia r. b. próba tranu z wątroby Dorsza, z napisem „Lofoden Rafinirten Dampf-Medicin - Tran aus frischer Dorschleber” i znakiem „L. F. F. G.”, posiada w temperaturze + 17, 5° C. ciężar właściwy 0,9260 i stanowi ciecz jasno-żółta o słabym właściwym zapachu i łagodnym smaku mieszającą się z etezem i nie działającą na barwnik lakmusu. Stężony kwas siarczany, dodawany powoli do tranu, zabarwia ten ostatni na kolor brunatno-czerwony, brzegi zaś plynu przedstawiają krótki czas wyraźne fioletowe zabarwienie.

W temperaturze 0° C. tran prawie nie zmienia pierwotnej przezroczystości w — 16° C. wyraźnie mętnieje i dopiero w—17° C. krzepnie na masę gęstości masła.

Wstrząsany z alkoholem, nie zabarwia go; w znaczniejszych ilościach tranu zmodylnych potażem i spopielenych przy użyciu zwykłych sposobów analitycznych postępowania, daje się wykryć jod.

Cechy powyższe pozwalają mi uważać poszukiwany materiał za tran wątroby Dorsza niewatpliwej czystości i doskonalego sposobu przygotowania, t. j. wolny od obcych tłuszczów, żywie i zanieczyszczeń mineralnych.

Warszawa dnia 7 stycznia 1881 r.

(podp. N. Milicer, Magister nauk przyrodzonych).

Tran ten jest do nabycia wyłącznie w aptece Władysława KLICKIEGO na gub. piotrkowską w Piotrkowie. (6—2)

Cukier Rafinowany z Kambryk Rytwiany w głowach i kostkach, znany ze swej dobroci, otrzymał na hurtową sprzedaż dla Kupców, Skład Win i Towarów Kolonialnych W. Zaleskiego w Piotrkowie.

Skład ten posiada także główny Skład Cukru Dobrzelińskiego i Hurtową sprzedaż Nafty najlepszej Amerykańskiej.

Biorącym wagonami odstepuje się znaczny rabat. (0—2)

Do wydzierżawienia

budynek na fabrykę kartoflanej mączki, w odległości jednej wiorsty od stacyi kolei żelaznej, w miejscowości nie mającej zbytu na kartofle. Warunki przystępne. Dobra ziemska do sprzedania na Litwie i Królestwie. Wiadomość Mazowiecka № 4 mieszk. 6 u obrońcy Mogilnickiego. (R. i Fr. 0240) (2—1)

DO SPRZEDANIA

dom murowany ze stajnią i zajazdem, na Bagaju w Radonsku, obok przylegają place zajmujące morgów 5. Bliższe warunki u właściciela na miejscu. (3—1)

12 roczników Kiosów w oprawie w polskórek po rs. 3 i Tygodnika Romansów i Powieści 8 roczników w oprawie po rs. 1 kop. 50. Wiadomość w obu księgarniach miejscowych. (0—8)

Wyrób i sprzedaż niżej wymienionego środka, jako niezawierającego w swym składzie związków szkodliwych, dozwolone zostały na zasadzie ogólnych praw handlu.

A P T E K A

WENDY i WIOROGÓRSKIEGO 47. Krakowskie Przedmieście 47. W WARSZAWIE.

Środek przeciwko katarowi: KORYZARYNA

Cena pudełka kop 30.

Sprzedaj we wszystkich aptekach kraju.

(R. i Fr. 119)

(6—3)

F a b r y k a
K A M I E N I  M L Y Ń S K I C H
C. S K O R Y N A

Warszawa, Praga Nr. 409

Niniejszem mam honor zawiadomić osoby interesowane, że oprócz kamieni młyńskich, dostarcza wszystkie maszyny potrzebne do młynów: **Walce** ulepszonego systemu wszelkich gatunków, **Aparata magnetyczne, Eureka**, czyli obłuskacze do zboża; **Tricury, Wialnie** do czyszczenia zboża i kaszek, **Zarna** ręczne i do maszyn. Fabryka posiadając ludzi kompetentnych, podejmuje się ustawić takowe. Na składzie znajduje się zawsze wielki wybór kamieni rozmaitych gatunków, świeża **gaza** szwajcarska w najlepszym gatunku, **pasy** wełniane i rzemieńne, oraz wszelkie przedmioty i maszyny w zakres młynarstwa wchodzące. Ceny o ile można najprzystępniejsze.

(R. i Fr. 8437)

(24-8)

Dom zleceń Rolniczo-Handlowy Antoniego Chotkowskiego w Piotrkowie, ma honor zawiadomić Szanownych Ziemian że **nasiona drzew leśnych**, sprowadza tylko na obstatunek i prosi o oferty w tym względzie przed dniem 14 lutego, nadmienając, że w ten sposób czynione obstatunki, znacznie taniej dla kupującego wypadają. Wszelkie zaś inne nasiona **okopowych i traw**, stale jak lat poprzednich. W gatunkach wyborowych na składzie znajdować się będą. Obok zaś tego piękne gatunki ziarna do siewu jako to: **owsa, grochu, konicyz i łubinu**. Skład we właściwym czasie posiadać będzie. (3-1)

Potrzebna jest niemka lub szwajcarka, ze znajomością języka francuzkiego i muzyki, na stałą nauczycielkę. Adresy składać w Redakcyi „Tygodnia”. (3-2)

Jest do sprzedania zegar stołowy pod kloszem. Wiadomość w Księgarai M. Pacewicza. (2-2)

ZAKŁAD
Budowlano-Stolarski
„RODZINA“.

Zawiadamia Szanowną Publiczność, że z dniem 20-m listop. zmienił Majstra, i że nowozaangażowanemu powierzył dalsze kierownictwo Fabryki. Zamówienia wszelkie i wypłaty, **tylko nowoprzyjętemu majstrowi** Szanowna Publiczność powierzać raczy, który na to piśmienne upoważnienie posiada.

Poleca się przytem z wyrobami w skład Stolarstwa wchodzącymi, wprost schodów. (0-9)

Powozik leki, parokony, używany, oraz **Niedźwiedzie męzkie**, nżywane, ale w dobrym stanie, są **do sprzedania** w domu W-go Stronczyńskiego, na pierwszym piętrze, wprost schodów. (3-2)

FABRYKA
KONSTRUKCYI ŻELAZNYCH I KOTLARNIA

Inżynierów:

Rudnickiego i Kuczyńskiego.

w Pruszkowie pod Warszawą St. D. Ż. W. W.—
Kantor i biuro w Warszawie Marszałkowska Nr. 75.

Specyalność: 1) **Kotły parowe** rozmaitych systemów z uwzględnieniem miejscowych potrzeb i warunków.— 2) **Rezerwoary i Aparaty** dla cukrowni, gorzelni, browarów i innych fabryk.— 3) **Konstrukcyje żelazne** jako to: mosty, wiązania dachowe i inne.— 4) **Przykory dla kolei żelaznych**, Łasze, podkładki nity, etc.

(R. i Fr. 0386)

(3-1)

FABRYKA
MACHIN, NARZĘDZI ROLNICZYCH
i Odlewnia

przy zakładach górniczych

RUDA MALENIECKA.

Posiada znaczny zapas: **Plugów Cichońskiego, Wrzesińskich, Radelek do kartofli, Pielarek** do buraków, oraz na obstatunek wykonywa młogarnie, kieraty, sieczkarnie, młynki, wialnie, siekacze, wozy i wogóle wszelkie narzędzia w zakres rolnictwa wchodzące.

Machiny i narzędzia rolnicze mogą być brane na kredyt bankowy. **Adres.** Fabryka narzędzi rolniczych w Rudzie Malenieckiej gdzie i stacyja pocztowa. (0-1)

Zginał rewers

na **rs. 120**, wystawiony przez W-go A. Jagunę; w d. 23 stycznia 1882 roku, na imię niżej podpisanego. Łaskawy znalazca raczy odnieść takowy do domu Icka Głogowskiego przy ulicy Tobolskiej i oddać za wynagrodzeniem rs. 5.

Herszlikowi Głogowskiemu (3-1)

Les personnes qui désireraient prendre des leçons particulières de **conversation et de langue française** voudront bien s'adresser au bureau du journal „Tydzień”. (0-19)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3-ci powieści przez Karola Desyl p. t. „Przebaczenie”.

KAPSUŁKI i PIGUŁKI

Z BROMKU KAMFORY

Doktora Clin

Laureata fakultetu medycznego w Paryżu.— Nagroda Montyon.

Kapsułki i Pigułki D-ra Clin, z bromku kamfory używają się w chorobach nerwowych, mózgowych, w dolegliwościach sercowych i dróg oddechowych, oraz w następujących przypadłościach: astmie, bezsenności, kaszlach nerwowych, spazmach, palpacyjach, kłuszkach, epilepsyi, hysterii, konwulsjach, zawrotach głowy, zapłuszeniu, gorączkach, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg mrynowych i na uspokojenie całego organizmu.

Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancya zaopatrzonej jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C^{ie} i medalem nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka, gdzie znajdują się jednocześnie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.

Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francyi.

Pigułki żelazne Rabuteau są pokryte cukrem.

Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez professorów fakultetu paryzkiego wykazały stanowczą skuteczność pigulek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: *blednicy, bezkrewistości, w utratach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci i w wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.*

Pigułki żelazne Rabuteau nie czernią zębów, dają się trawić najsłabszym osobom, nie powodując obstrukcyi.

Kuracja żelazna za pomocą pigulek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędną, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.

Należy wystrzegać się podrobienia, i na wszystkich flakonach pigulek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

KAPSUŁKI MATHÉY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

Kapsułki Mathéy-Caylus z esencji drzewa sandałowego w połączeniu z esencjami balsamicznymi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopowstałe, *białe upiawy kobiet, na choroby kanała moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.*

„Przyjemna ich forma, ujęta w karuk esencjonalnie połączonej czyni użycie **Kapsulek Mathéy-Caylus** możliwym dla osób najwrażliwszych i nie szkodzi w niczem śladkowi.” (Gazeta Szpitala Paryzkiego.)
Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.
Należy wystrzegać się podrobienia i na zabezpieczenie każdy flakon kapsulek Mathéy-Caylus zaopatrzonym jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.
Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.
W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.